



Luty 2010
Numer 2 (147)

W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Kronika 1937-1941 (aktualizacja)	3
Pomiędzy gór szczytem...	4
Koncert „W krainie uśmiechu”	6
Miasto w grafice	7
Świebodzickie zegary	8
Znani świebodziczanie	8

Chronologia dziejów

Na dzień 31 grudnia 2009 roku miasto liczyło 22.920 mieszkańców, w tym: 10.763 mężczyzn i 12.157 kobiet.

23 stycznia, na cmentarzu parafialnym św. Franciszka, przy licznych udziałach mieszkańców miasta, szczególnie ją znających przez wiele lat oraz pracowników Urzędu Miejskiego na czele z Burmistrzem Miasta, Bogdanem Kożuchowiczem, odbył się pogrzeb Elwiry Lehner. Władze miasta, pożegnały ją ostatnim słowem „Odeszła legenda Urzędu”, zarówno w Gazecie Świebodzickiej jak i na portalu miejskim:



„Odeszła Pani Elwira Lehner, długoletni pracownik Urzędu Miejskiego w Świebodzicach,

przez wiele lat sekretarz tego miasta. Osoba, o której w zasadzie można powiedzieć, że stworzyła podstawy samorządu w Gminie Świebodzice, wychowała pokolenia urzędników, dla wielu była najlepszym nauczycielem, doradcą, powiernikiem i dobrym duchem.

To postać nietuzinkowa. Przepracowała w świebodzickim magistracie ponad 35 lat.

Pracę zawodową rozpoczęła, zaraz po studiach, w ZPL "Silena". W styczniu 1973r. trafiła do Urzędu Miejskiego w Świebodzicach, gdzie przeszła kilka stanowisk:

Kierownik Referatu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej,
Kierownik Wydziału Gospodarki Terenowej i Komunikacji,
Przewodnicząca Miejskiej Komisji Planowania,
Kierownik Wydziału Finansowego i Planowania,
Kierownik Wydziału Ogólnego i Spraw Społeczno-Administracyjnych,

Zastępca Naczelnika Miasta,
Sekretarz Miasta od 1990-1998r.,
Sekretarz Miasta od 2002-2006r.

Pani Elwira to nie tylko historia Urzędu, ale także historia Świebodzic. Wspaniała człowiek, wyjątkowa erudytką, nieprzeciętny umysł prawniczy i logiczny, kompetentna, fachowiec z najwyższej półki. Do dziś funkcjonują akty prawne, które opracowała w trakcie swojej pracy w Urzędzie, a pracownicy magistratu powtarzają, że znała na pamięć całego LEX-a. Komputerów nie potrzebowała i w zasadzie do końca swojej pracy zawodowej nie tolerowała. Wszystko, co potrzebowała, miała w głowie.

Cierpliwa nauczycielka - tak wspominają Panią Elwirę urzędnicy pracujący do dziś w magistracie. Potrafiła nauczyć podstaw pracy urzędniczej, cierpliwie wyjaśniała i tłumaczyła akty prawne, zawsze podkreślała, że dla urzędnika najważniejszy jest człowiek. Jak nikt inny znała specyfikę Świebodzic. Urząd był jej drugim domem. Pracy zawodowej poświęciła się bez reszty. Zawsze można było liczyć na jej pomoc zarówno w sprawach zawodowych, jak i osobistych. Czasami traciła cierpliwość i wtedy lepiej było nie wchodzić jej w drogę, ale te chwile mijały szybko. Miała niesamowicie "lekką rękę" do tworzenia wszelkiego rodzaju pism i wystąpień. Pracowała z wieloma naczelnikami, a potem burmistrzami miasta, każdemu służąc swoją wiedzą, fachowością i doświadczeniem.

21 września 2006r. po raz ostatni brała udział w obradach sesji Rady Miejskiej kadencji 2002-2006, na której została odwołana na swój wniosek z funkcji Sekretarza Miasta w związku z przejściem na emeryturę. Na zawsze pozostanie w naszej pamięci jej ostatnie wystąpienie na sesji, podczas którego niejeden uczestnik uronił łzy. W tej trudnej dla siebie chwili, mówiła do nas całym sercem.

Nikt z nas nie może zrozumieć, dlaczego odeszła.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci i w naszych sercach. Tak wiele Jej zawdzięczamy i za tak wiele Jej dziękujemy. Była jedyna i niepowtarzalna.

Odeszła nagle, pozostawiając po sobie "morze wspomnień", które można by spisać na kilometrowych zwojach. Nigdy o Niej nie zapomnimy".

Już połowa ich samochodów to nowe wozy. Świebodzicy policjanci mają od samego początku tego roku powody do radości. Dostali kolejny, nowy samochód, mają niezłe wyniki pracy i bardzo dobrze



układa im się współpraca z samorządem.

Uroczysta, roczna odprawa świebodzickich mundurowych, która odbyła się w czwartek, 21 stycznia w ratuszu, połączona była z przekazaniem nowego Fiata Ducato, wartości 120 tys. zł oraz wręczeniem specjalnych odznaczeń, przyznanych przez policjantów świebodzickim samorządowcom - za systematyczne wspieranie finansowe i zakupowe jednostki.

Dokładnie 3 600 000 zł - tyle w tym roku Gmina Świebodzice wyda na rozbudowę Zespołu Szkół Integracyjnych w Cierniach. To największa inwestycja oświatowa w gminie, od czasu budowy szkoły na Osiedlu Piastowskim.

Inwestycja rozpoczęła się pod koniec ubiegłego roku. Prace budowlane, obejmujące rozbudowę i przebudowę ZSI to koszt ponad 6 mln. zł. Na wyposażenie obiektu przeznaczony zostanie kolejny milion.

Pierwszy przymrozek, w nocy z 31 października na 1 listopada, a więc dość późny, nie zapowiadał tak surowej, tegorocznej zimy. Grudzień i styczeń, okazały bardzo zimnymi miesiącami, temperatura w styczniu osiągała nocami - 20⁰ C. i oto jest pierwsza ofiara mrozów tej zimy: w czwartek, 28 stycznia nad ranem, strażnicy miejscy znaleźli na działkach przy ul. Wałbrzyskiej, zamrożonego 39 letniego mężczyznę, który wcześniej odmawiał propozycji zamieszkania, na czas zimy, w schronisku.

Pani Julita Borowiec, mama 3 córeczek, od lat zmagająca się z ciężkim nowotworem, poleciała do Chin, gdzie poddana zostanie nowatorskiej terapii

leczenia raka w jednej z pekińskich klinik onkologicznych. To szczęśliwy finał kilkumiesięcznej akcji zbiórki pieniędzy na leczenie kobiety. Zaangażowało się w nią wiele osób, stowarzyszeń. (o cyklu koncertów charytatywnych, pisze Pani Maria Palichleb w końcowej części chronologii).

Dzięki licznym zbiórkom, koncertom charytatywnym, apelom w mediach, udało się zebrać niewyobrażalną dla kobiety kwotę 150 tys. zł. Kilka dni temu na jej konto wspaniali darczyńcy - rodzina państwa Wojtasików z Bogatyni, wpłaciła 14 tysięcy euro. Wcześniej, ci sami darczyńcy, przekazali 50 tys. zł. I to były pieniądze, które błyskawicznie przyspieszyły jej wylot do Chin.

29 stycznia 2010 roku o godz. 14³⁰ (czasu chińskiego) Julita Borowiec, wraz z osobami towarzyszącymi, wylądowała na lotnisku w Pekinie. Jeszcze w tym samym dniu została przyjęta przez lekarzy chińskich w Tianjin Cancer Hospital, który jest największym i najbardziej znanym szpitalem onkologicznym w Chinach.

W poniedziałek, 1 lutego, lipa drobnolistna, rosnąca dotychczas na klombie przed ratuszem, została wycięta.



Wśród skrzydlatych rezydentów rzeki Pełcznicy pojawiła się kaczka mandarynka (Aix galericulata), która zwraca uwagę pięknym ubarwieniem. Chyba doskonale czuje się w nowym dla niej środowisku, a "nasze" krzyżówki (Anas platyrhynchos) nie dyskryminują jej i traktują jak „swoją”. Najprawdopodobniej musiała uciec z jakiejś hodowli. Gatunek ten należy do ptaków ozdobnych



„Miłością wspomóc człowieka chorego” czyli cykl koncertów charytatywnych dla Julity

Kolejne niedziele (od 10 do 31 stycznia) mi-
nęły pod znakiem koncertów organizowanych w na-
szych kościołach (pierwszy – św. Franciszka, ostatni
– św. Mikołaja).

Z inicjatywy wspaniałych dziewcząt: Justyny
Dąbrowy, Agnieszki Janas i Marzeny Koniecznej był
prezentowany program, na który złożyły się kolędy i
teksty o treściach pozytywnych – „słowa uskrzydla-
jące”. Wystąpił chór z parafii bł. Brata Alberta pod
dyrekcją (i z akompaniamentem) Pana Michała So-
kołowskiego, nasza sopranistka, Grażynka Pantal i
Schola z kościoła św. Piotra i Pawła w składzie: Ju-
styna Dąbrowa, Agnieszka Janas, Marzena Koniecz-
na, Agnieszka Konieczna, Izydora Prochera, Anna
Jusiel, Katarzyna Bakalarczyk, Wiesław Sołek).

Słuchaczy powitał Ksiądz Proboszcz Augu-
styn Nazimek, który przedstawił wykonawców, po-
dając motto koncertu: „miłością wspomóc człowieka
chorego”. W pamięci zebranych zapisały się słowa
odczytane przez Olę Wróblewską (w innych koncer-
tach towarzyszył jej Daniel Stochniałek): „Trzeba
mieć odważne serce, w którym jest miejsce dla dru-
giego”. Cytat ten można uznać za równorzędną mak-
symę tych spotkań.

Wśród prezentowanych utworów znalazła się
pastorałka „Hej, hej weselmy się”, w której Pani
Grażynka pokazała swój kunszt wokalny (jak zaw-
sze, w każdym śpiewanym utworze) i doskonałą
dykcję. Równie pięknie zabrzmiały mniej znane ko-
lędy „Ucichłes Jezuleńku”, „Dziecina Mała”, czy
górska, pełna dramaturgii kolęda „Hej maluśki” w
interpretacji naszej wspaniałej sopranistki.

Na uwagę zasługuje również kunszt i perfek-
cja Scholi (Zaśpiewajmy kolędę”..., „Dzisiaj w Be-
tlejem”, Być tam gdzie, Ty...) Chór pod kierowni-
ctwem Pana Michała Sokołowskiego, (osiąga coraz
lepsze efekty, pojawia się technika polifoniczna) za-
śpiewał „Gdy śliczna Panna”, „Pasterze mili”,
„Dzień Bożego Narodzenia”, „Pójdźmy wszyscy do
stajenki”. Koncert zakończyła wspólnie odśpiewana
piękna kolęda „Cicha noc” przez Panią Grażynę,
Scholę i Chór. Dziewczęta z dumą i satysfakcją mó-
wią, że (nie licząc ostatniego koncertu) zebrały 4.500
zł na kurację Julity. Budujący i wzruszający jest fakt,
że wszyscy wykonawcy tego koncertu (ponad 30
osób) wykazali się taką wrażliwością, empatią i al-
truizmem. Potrafili poświęcić swój wolny czas w
imię tak szczytnego celu – niesienia pomocy chorej i
potrzebującej Julicie, pomimo zimowej i niesprzyja-
jącej aury.



Kronika

Aktualizacja kroniki miasta, obejmująca lata 1937-1941

1937

4 października, dotychczasowy, powiatowy
nadinspektor komisyjny w Świdnicy, Pastille, zostaje
burmistrzem Świebodzic.

1938

Pogoda już na początku roku była bardzo
niesprzyjająca. Obfite opady śniegu sprawiły, że 10
stycznia w wyniku zamieci i zawiei stały się nieprze-
jezdne drogi łączące Świdnicę i Wałbrzych. W akcji
odśnieżania brało udział wojsko, RAD i straż pożar-
na. 12 stycznia nieprzejezdne są jeszcze drogi łączą-
ce Świebodzice i Strzegom. Okres odwilży, który
nastąpił od połowy stycznia, spowodował powódź.

26 stycznia, na całym Dolnym Śląsku wystą-
piło piękne zjawisko zorzy polarnej. Mistyczne umy-
sły dopatrywały się w nim zwiastuna wojny, tym
bardziej, że powtórzyło się ono 24 lutego.

Ostatnie dni lata przyniosły klęskę powodzi
takiej, jakie zdarzają się raz na 100 lat. Rozpoczęła
się ona 20 sierpnia obfitymi opadami deszczu. Groź-
ne burze z piorunami i nieprzerwany deszcz przecho-
dziły nad naszym terenem do 25 sierpnia, czego wy-
nikiem była niesamowita powódź. Wszystkie rzeki
wystąpiły z brzegów, w tym i nasza Pełcznica. Woda
zrywała mosty i kładki i opadła nieznacznie 27 sierp-
nia, by już 1 września wywołać kolejny alarm powo-
dziowy. Utrudniony był ruch pociągów, ponieważ
tory kolejowe były podmyte. (Na trasie do Wrocławia,
przez Sobótkę, Kobierzyce, pociągi dochodziły
tylko do Sobótki). Niektóre miejscowości wyglądały
niczym rozległe jeziora.

1939

14 kwietnia następuje reorganizacja NSDAP,
m.in. w Świdnicy i powiecie zostaje zwiększona
liczba oddziałów (grup terenowych). Świebodzice
zamiast dotychczasowej jednej grupy, mają ich teraz
aż 4.

1941

16 kwietnia ulega likwidacji Prowincjonalny
Zakład Lecznicy w Świebodzicach. Chorzy zostają
przeniesieni do innych zakładów opiekuńczych. Li-
kwidacja ta ma związek z akcją eutanazji
(uśmiercenia niedołążnych), która miała miejsce
około 19 lutego. Budynki zostały przejęte przez
NSU z przeznaczeniem na krajowy, dziecięcy zakład
opiekuńczy KLU.

**„Pomiędzy gór szczytem piękne [...] miasto”
– Juliusz Słowacki
w *Świebodzicach i Karkonoszach* - część II**

Znowu powraca kwestia stanu zdrowia poety, który uniemożliwił mu dalszą lub forsowną wyprawę w góry. Można więc przyjąć, że cel pieszej wycieczki nie mógł być zanadto oddalony od stacji dyliżansów. Sylwia Płotnicka przypuszcza, że „najprawdopodobniej odpoczywając na skałkach, podyktował Juliusz Zofii, napisany w 1844 roku [...] wiersz o małej pasterce z Pornic nad Oceanem Atlantyckim”¹⁸

Oto tekst wspomnianego utworu (*Sudety* 2009/10 s 3-4)

**NA MONUMENCIE DRUIDYCZNYM
W BRETANII**

Jak ty mi jesteś wdzięczna
Duszczo moja mała,
Słoneczna, i miesięczna,
Prawie bez krwi, i ciała,
Gdyś wysoko siedziała,
Wśród jaworowych krzaczków
To ćwieki twych chodaków
Błyszczały mi na lica
Czerwoną zorzą ranną,
Właśnie jak od księżycy.
Ty byłaś mi zarazem
Chłopcą, i Dyanną,
Zjawieniem, i obrazem,
Dziewczyną, i Dziecięciem,
Smutkiem, i wniebowzięciem.
Włoski twoje jak zorze,
Złote i przezroczyste,
Wiatr unosił na morze,
A we włoskach ogniste
Renonkuły z doliny,
Jak maki Ukrainy,
Zdawały się ogniami,
Które tobie do lica
Przypięła guślarzyca
Śpiąca w grobie pod nami.
Po pas twój szafir mórz
Przerzywał cię na dwoje,
Nad głową jak zawoje
Jutrzenki pełna róż
I chwasty w dyamentach
Okolo ciebie skrzyły.
A ty na monumentach
Stróżka i duch mogiły,
Z niewinnością na licach,
Z nóżkami na księżycach.

Lektury i interpretacji tego utworu mogą towarzyszyć odczucia i oceny, wynikające z walorów artystycznych. Niektórym czytelnikom może się wydawać utworem nie najwyższego lotu. Autorytet w dziedzinie literatury romantycznej, profesor Bogdan Zakrzewski, pisze, że w końcowym okresie życia i twórczości poety powstały „małe arcydzieła”, „o niespotykanej sile żarliwego słowa, obrazu, symboliki”¹⁹. Wprawdzie nie rozbrzmiewają tu echa wydarzeń politycznych, brak wezwania do walki, nie pojawiają się akcenty profetyczne, ale

mimo to jest on interesujący i to nie tylko ze względu na jego wartość, ale i genezę, łączącą się z naszym regionem. Z pewnością trudno tu mówić o jakichś związkach bezpośrednich. Można tylko przypuszczać, że inspiracją mogły stać się pejzaże karkonoskie, które przypomniały Słowackiemu krajobraz Bretanii (Pornic)

Utwór reprezentuje lirykę bezpośrednią, a dokładniej zwrotu do adresata (dominują formy 2 os. l.poj.) Kolejne wersy przynoszą prezentację adresat-

ki, której nie można jednoznacznie określić. Dla podmiotu jest ona „małą duszczką”, eteryczną istotą, pozbawioną „krwi i ciała”. Rozbudowana, na wzór baroku egzemplifikacja, prezentuje cały łańcuch porównań, opartych na antynomii: „Chłopcą i Dyanną/ Zjawieniem, i obrazem/ Dziewczyną i dziećciem”. Specyficzny klimat nadają utworowi zdrobnienia (duszczo, krzaczki, chłopczo, dziecic, włoski) Można więc przypuszczać, że są one wyrazem jakiegoś związku emocjonalnego, łączącego podmiot z „ty” lirycznym. Adresatka siedzi „wysoko”, „wśród jaworowych krzaczków”. Lokalizacja taka zakłada, że „ja” liryczne znajduje się nieco niżej. Dziewczyna została przedstawiona lakonicznie i skrótowo. Jednak rodzaj obuwia (chodaki) nadaje temu obrazowi koloryt lokalny. Słoneczna pogoda sprawia, że pojawiają się refleksy światła na ćwiekach, specyficzny kształt czubków obuwia (wykonanego z drewna) nasuwa podmiotowi skojarzenie z księżycem. Adresatka ma charakter dycho-tomiczny – bo jest dla „ja” elementem sfery profanum i sacrum. Cały obraz ma charakter idylliczny (widocznie jest to sposób przedstawienia motywu głównego – dziewczyny i scenerii – bretońskiej przyrody). Wiele uwagi poświęca podmiot włosom: „Włoski twoje jak zorza/ Złote i przezroczyste,/ Wiatr unosił nad morze,/ A we włoskach ogniste renonkuły z doliny/ Jak maki z Ukrainy” Obraz ten ma charakter dynamiczny – rozwiane pasma złotych włosów, prześwietlonych słońcem, które zdają się falować nad morzem. Dominują tu porównania i epitetety. Zagadkowo brzmią „ogniste renonkuły”: franc. renoncule = niem. Ranunkel = łac. ranonculus = pol. jaskier. Mamy więc tu do czynienia ze spolonizowaną nazwą (może funkcjonującą w romańskim obszarze językowym). Jaskry to żółte kwiaty porastające wilgotne łąki i zarośla. Dlaczego jednak zostały opatrzone epitetem ogniste? Być może czerwona zorza ranna – pora wschodu słońca – zabarwiła żółte jaskry purpurą, porównaną do maków Ukrainy. Podmiot, jak na poetę przystało, jest wrażliwy na barwy, zdradza malarskie spojrzenie na rzeczywistość. Poświata wschodzącego słońca sprawia, że kwiaty we włosach i policzki „płoną”, a wszystko to za sprawą guślarzycy. Tu dla odmiany pojawia się zgrubienie. Guślarz kojarzy nam się z postacią z „Dziadów” A. Mickiewicza. To on przewodził obrzędowi. Guślarz zajmował się czarami, reprezentował ludowość, przywoływał i odpędzał dusze zmarłych. U Słowackiego pojawia się nie guślarzka, ale guślarzyca. (W wizji filmowej *Dziadów* – „Lawie” – T. Konwickiego, też można byłoby mówić raczej o guślarzycy – rolę jej kreowała Maja Komorowska). Ta guślarzyca, „śpiąca w grobie”, za sprawą magii, działającej nawet pośmiertnie – wywołała taki obraz poetycki. Postać ta może wykazuje związek z tytułowym monumentem druidycznym? Wprawdzie mamy tu do czynienia z

odrębnymi kręgami kulturowymi, ale druidów i guslarzy łączy sfera magii i czarów.

Analizując sytuację, przedstawioną w utworze, można przypuszczać, że adresatka siedzi na tle morza, zwrócona twarzą do podmiotu. Stąd wrażenie szafiru morza, przecinającego jej postać „na dwoje” za sprawą błękitnego horyzontu, na którym mieni się barwą różu jutrzeńka.

Metafora: „chwasty w dyamentach” to nic innego jak poranna rosa lśniąca na roślinach. Ta malarska i poetycka wizja - oddziałuje na wyobraźnię czytelnika. Bo któż z nas nie zachwycał się kroplami rosy, lśnącymi na liściach? Blasku i plastyki nadają im refleksy słońca. Wtedy wydają się najpiękniejszymi klejnotami.

Przyjmując tezę, że utwory końcowego okresu twórczości Juliusza Słowackiego są nasycone symbolami, można pokusić się o odczytanie tekstu w takim kontekście, przypisując określone znaczenia słowom-kluczom: księżyc, dolina, maki, grób, morze, róże, dyamenty. I tak księżyc to: miłość, śmierć, wyobraźnia, natchnienie poetyckie, wrażliwość i magia²⁰. Każde z tych pojęć może mieć odniesienie do tekstu i osobowości podmiotu. Dolina ma dość zróżnicowany łańcuch semantyczny: zstąpienie, głębia, utrata (bliskich wywołuje stan duchowego cierpienia), łzy, płacz, śmierć szczęścia²¹ a także sfera mentalna i jednocześnie symbol życia. Może ze względu na elementy wcześniej wymienione? Morze zawiera w swej symbolice aspekty natury filozoficznej (nieskończoność, wieczność, czas, mądrość, początek życia, wolność, prawda), kosmogonicznej (chaos, stworzenie świata), emocjonalnej – namiętności ludzkie²². Wśród znaczących słów znalazły się również kwiaty: maki i róże. Mak to symbol przywołujący pojęcia z kręgu onirycznego: noc, marzenie senne, zapomnienie, ale także szaleństwo, odurzenie. W odniesieniu do podmiotu lirycznego można uwzględnić inne znaczenia, odnoszące się do konkretnych realiów. Na przykład: lato, oczarowanie (intelektem i osobowością Zofii Mielęckiej) a także po prostu, flirt czy miłość (to jednak – prawdopodobnie – byłby niewłaściwy kontekst). Róża – zakres znaczeniowy tego symbolu jest bardzo bogaty, a lista długa, obejmująca tematyką filozoficzną (życie, śmierć, mądrość, przemijanie, piękno, doskonałość), eschatologiczną (wieczność, zmartwychwstanie), ale także odnoszącą się do walorów umysłowych – uduchowienie, piękno intelektu (może jako odnośnik do Mielęckiej?), natomiast liryczne²³, oddziałujące na zasadzie sprzężenia zwrotnego na podmiot. Nie można tu pomijać jeszcze jednego słowa – klucza – zorzy (jutrzeńki) która w swej symbolice ma pozytywne aspekty: zapowiedź dnia, przezwyciężenie ciemności, jasność, budzenie, odpędzanie duchów, radość, wzniosłość, swobodę, wolność, nadzieję, wiarę, poezję.²⁴ I wreszcie ostatnie słowo – klucz: „dyament”, któremu Tresidder²⁵ przypisuje następu-

jące znaczenie: stałość, prawość, nieprzekupność, szczerłość – a więc zalety oraz twardość w wymiarze duchowym.

Oczywiście, może w prezentowanej interpretacji wymieniono zbyt wiele słów – kluczy? Ale czy one, w pewien sposób, nie korespondują z tematyką i tonacją wiersza? Czy uwzględnienie ich nie pogłębia problematyki utworu, służąc podkreśleniu charakterystycznego kolorytu realiów i osobowości podmiotu? Pamiętajmy, że „Na monumencie...” można uznać za bardzo specyficzną syntezę elementów pejzażu nadmorskiego i górskiego. Poprzez obecną tu zadumę, refleksję nad przemijaniem chwili, podkreślenie jej ulotności, z pełną świadomością, że ona już się nie powtórzy – utwór nabiera uniwersalnego wymiaru.

Gdybyśmy „poszli” tropem rozważań Umberto Eco, moglibyśmy przyjąć, że tekst może zawierać znaczenia, jakie zechce odczytać czytelnik – a więc to tylko jedna spośród wielu propozycji.

Przypisy:

¹⁸ Sylwia Płotnicka, Śladami ostatnie miłości. Poetycka przygoda Juliusza Słowackiego w Karkonoszach [w]: Księga X-lecia Kolegium Karkonoskiego, Jelenia Góra 2008, s. 195

¹⁹ B. Zakrzewski, Słowacki wobec Wiosny Ludów... s. 27

²⁰ Władysław Kopaliński, Słownik symboli, Wiedza Powszechna, Warszawa, s. 179

²¹ ib s. 68

²² ib s. 232

²³ ib s. 232

²⁴ ib s. 133

²⁵ Tresidder s. 39

Z innej perspektywy

Pan Krzysztof Jędrzejczyk wykonuje zdjęcia Świebodzic z takiej perspektywy, z której żaden mieszkaniec Świebodzic (pomijając osoby profesji Pana Krzysztofa) nigdy nie będzie w stanie tego zobaczyć. Oto jedno z nich - z widokiem na zbieg ulic: Strzegomskiej, Krasickiego i Żeromskiego.



Koncert „W krainie uśmiechu” – recenzja.

„Co za koncert [...]

To dla serca śpiewka boska!”

Wincenty Pol „Wyjazd z domu” w 13-14

27 stycznia, po raz drugi (w odstępie półrocznym) mieliśmy okazję uczestniczyć we wspaniałej gali operowo-operetkowej – w kościele św. Mikołaja, tym razem dzięki Burmistrzowi Bogdanowi Kożuchowiczowi i uzyskanej dotacji z Ministerstwa Rolnictwa. (Dziwne może wydawać się, że właśnie takiemu resortowi zawdzięczamy piękne przeżycia natury duchowej). W programie wystąpili artyści, związani z Warszawską Operą Kameralną i Łódzkim Teatrem Muzycznym: Małgorzata Kulińska – sopran; Andrzej Niemierowicz – baryton; Andrzej Jurkiewicz – tenor; Ewa Szpakowska (profesor Akademii Muzycznej w Łodzi) – akompaniament; Kazimierz Kowalski – bas (prowadzenie) oraz Grażyna Pantal.

„Publiczność” powitał „gospodarz” świątyni Ksiądz Dziekan Augustyn Nazimek, zwracając uwagę, że istnieje pewne podobieństwo między liturgią, a koncertem, ze względu na obecność 3 elementów: słowa, śpiewu i muzyki, zapraszając do słuchania „ku podniesieniu serc”.

Na uwagę zasługuje dobór repertuaru. I część wypełniły arie ze „Strasznego dworu” Stanisława Moniuszki. Urzekły one słuchaczy atmosferą polskości. Wspaniale zabrzmiała aria Miecznika w interpretacji Andrzeja Niemierowicza; po niej – aria Hanny (Małgorzata Kulińska), - Skołuby (Kazimierz Kowalski): „Ten zegar stary od stu lat...”; aria Stefana (z kurantem) w wykonaniu Andrzeja Jurkiewicza „cisza dokoła noc jasne, czyste niebo...”

Bardzo miłą (i satysfakcjonującą świebodzian) niespodzianką był występ Grażyny Pantal – naszej wspaniałej i sympatycznej sopranistki. Kazimierz Kowalski zapowiedział Ją bardzo ciepło. Zaśpiewała arię Caton z III aktu opery Ludomira Różyckiego „Casanova” – „To dawny mój znajomy”, dedykowaną Burmistrzowi Bogdanowi Kożuchowiczowi. Przyjemna barwa głosu, (sopran) i doskonała dykcja – sprawiły, że „nasza Pani Grażynka” wspa-



niale zaprezentowała się, budząc wielki aplauz publiczności.

Nuta patriotyczna dominowała nie tylko za sprawą muzyki Stanisława Moniuszki. Pieśń „Maki” Stanisława Niewiadomskiego, w interpretacji Andrzeja Niemierowicza stała się okazją przypomnienia słuchaczom znanej melodii i słów: „Hej dziewczyno, Hej niebogo/ jakie wojsko pędzi drogą...” W scenie (duecie) z „Hrabiny” S. Moniuszki wystąpili: Kazimierz Kowalski i Andrzej Niemierowicz (Ruszaj, bracie, ruszaj w pole...). Był to ostatni narodowy i patriotyczny akcent tego koncertu.

W naturalny sposób wyłoniła się II część, w której dominowała „młodsza siostra opery” – operetka i znacznie od niej młodszy brat – musical. Małgorzata Kulińska zaprezentowała pieśń Hanny o rusałce z II aktu „Wesołej wdówki” Franza Lehara. Przejmująco zabrzmiały jej słowa:

„Wilio, o Wilio,
kto ujrzał cię raz,
ten jest stracony po wieczny już czas;
Wilio, o Wilio,
cóż pocznę od dziś?
Jakże bez ciebie mi żyć?...”

Realizatorzy dokonali bardzo trafnego wyboru pieśni i arii, kierując się walorami muzycznymi. Słowa proste w wymowie, zrozumiałe dla wszystkich, wzbogacone znaną i wciąż piękną linią melodyczną wywołującą gromkie brawa. Tak został przyjęty duet z I aktu „Księżniczki czardasza” Emericha Kalmana, w którym wystąpili: Małgorzata Kulińska i Andrzej Niemierowicz:

„jakże mam ci wytłumaczyć
to, co tylko serce wie,
jakich trzeba użyć słów?
Wiesz jak to jest,
Żeś wybrał właśnie mnie,
Choć na świecie dziewcząt mnóstwo,
usta lgną ku jednym ustom
oczy w jednych tylko oczach
widzą świat
obraz jej jak cień,
idzie z tobą w noc i w dzień”

Międzywojenny szlagier słynnego tenora – Jana Kiepurę – brawurowo, z wielkim zaangażowaniem (prezentując ogromne możliwości wokalne) zaśpiewał Andrzej Jurkiewicz: „Brunetki, blondynki/ ja wszystkie was dziewczynki/ całować chcę/...”

Kazimierz Kowalski, znany nam (przede wszystkim) ze szklanego ekranu, doskonale zaprezentował się w roli konferansjera (takt, kultura, poczucie humoru, brak jakiegokolwiek dystansu wobec publiczności) – to dodatkowe atuty dla artysty operowego. Zapowiedział on następny utwór, jako dedykację dla... „najprzystojniejszego burmistrza w Unii Europejskiej, czyli partię Elizy z „My Fair Lady” Fredericha Loewego, w wykonaniu Grażyny Pantal (bohaterka, po pierwszych sukcesach prawidłowej melodii frazy „W Hiszpanii mży, gdy dżdżyste

Miasto w grafice Jana Palichleba



przyjdą dni” – podekscytowana, pełna nadziei i szczęścia śpiewała:

„Przetańczyć całą noc,
przetańczyć całą noc,
bez przerwy mogłabym,
choćby i godzin sto,
choćby się miało to
zakończyć Bóg wie czym!
Już wiem, że on
ma wdzięk tak spontaniczny
i urok ma
i czaru moc...

I jeszcze wiem, że z nim
naprawdę mogłabym
przetańczyć, tańczyć całą noc!”

Nasz solistka nie zdążyła ochłonąć po „salwie” braw,
a już wystąpiła w duecie z III aktu „Księżniczki
czardasza” – Sylwii i Edwina – z Andrzejem Jurkiewiczem:

„Co się dzieje ja szaleję

.....
w rytm walczyka serce śpiewa –
Kochaj mnie!
Bez miłości świat nic nie wart
Kochaj mnie!

Pieśń Tewjego Mleczarza – w interpretacji
Kazimierza Kowalskiego – stała się wspaniałym popisem (muzyka Jerzy Bock, teksty piosenek Shael-

don Harnick) w przekomarzeniu się z Bogiem „Gdybym był bogaty...” W refleksyjno-nostalgiczny nastrój wprowadziła słuchaczy piosenka „Żegnajcie przyjaciele” Webera w wykonaniu Małgorzaty Kulińskiej i Andrzeja Niemierowicza. Mimo pozornie lekkiej tonacji, nastrój następnego utworu ma również charakter nieco filozoficzno-egzystencjonalny: Sandor Barinkay wraca, po wielu latach nieobecności, do rodzinnego majątku i śpiewa (Andrzej Jurkiewicz) najsłynniejszą pieśń z „Barona cygańskiego” J. Straussa:

„Rodowód mój spod znaku Lwa,
a w herbie moim - wiatry dwa,
dziś sługa, jutro jaśnie pan,
lecz duch przekorny zawsze ten sam.

Wielka sława to żart,
Księżę błazna jest wart,
Złoto toczy się w krąg,
Z rąk do rąk, z rąk do rąk...

Utwór finałowy tego koncertu to aria Danily z „Wesołej wdówki”, odśpiewanej przez wszystkich wykonawców, którzy zadedykowali go Księdzu Proboszczowi Augustynowi Nazimkowi, zapraszając do wspólnego śpiewania również Burmistrza Bogdana Kożuchowicza.

Usta milczą, dusza śpiewa kochaj mnie
Bez miłości świat nic nie wart, kochaj mnie.

Uchyl, uchyl nieba,
Spełnij to o czym śnię –
Mnie jednego tylko trzeba – kochaj mnie.

Pełna realizacja tego koncertu byłaby niemożliwa bez mistrzowskiego akompaniamentu Pani Profesor Ewy Szpakowskiej.

Mimo mroźnej aury (świadczył o tym witraż główny – Chrystusa Pantokratora – pokryty grubą warstwą szronu) atmosfera była gorąca. I niech ktoś powie, że operetka – gatunek nieco frywolny – źle czuje się w murach świątyni. Wręcz przeciwnie – powstaje specyficzny mariaż: sacrum, doskonałej akustyki i pięknych arii z akompaniamentem. Ktoś, kiedyś powiedział: „Śpiew jest mową nasiloną przez uczucie, a mistrz Jerzy Waldorff dodał: „głos ludzki to najszlachetniejszy z dźwięków”.

W imieniu widzów – słuchaczy (i skromnym swoim) składam podziękowanie wszystkim wykonawcom, Burmistrzowi Bogdanowi Kożuchowiczowi i Księdzu Augustynowi Nazimkowi za umożliwienie nam wysłuchania arii operowych z repertuaru narodowego i operetkowych.

P.S. Kazimierz Kowalski poinformował o planowanej we wrześniu inscenizacji plenerowej „Strasznego dworu” S. Moniuszki w naszym mieście. Czeka więc nas kolejne przeżycia muzyczne, szkoda, że dopiero za parę miesięcy.

Zdjęcie: Adrian Sitko

Świebodzickie zegary



Budzik wyprodukowany przez zakłady Gustava Beckera. Na cyferblacie, oprócz znaku firmowego, znajduje się napis: „J. T. Jakubiński Sosnowiec Modrzejowska 39”. Budzik jest własnością Pana B. Chachelskiego.

Zdjęcie udostępnił Pan Marek Mikołajczak

„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.dyndns.org>

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Stale współpracują: Marek Mikołajczak, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Daniel Wojtucki, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Tadeusz Rubnikowicz.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępniili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.

Znani świebodziczanie

Krystyna Hierowska, ur. 18 lutego 1950 r. w Świebodzicach, w 1980 roku ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Otrzymała dyplom z wyróżnieniem na wydziale grafiki. Jej prace można oglądać w kolekcji watykańskiej, Muzeum w Helsinkach i Skopje, Museo Civico Di Graphica w Brunico (Włochy), Muzeum Narodowym w Szczecinie i Gdańsku oraz Bibliotece Narodowej w Warszawie. Jest obecna w International Biographic Centre - En-



cyklopedia Cambridge - The World's Who 's Who of Woman. Uczestniczyła w wielu wystawach zbiorowych i indywidualnych (Polska, Niemcy, Finlandia, Szwecja, Hiszpania, Francja, Belgia, Włochy, Węgry, Słowacja, Bułgaria, Turcja, USA, Kanada, Japonia, Chiny, Tajwan). Otrzymała

liczne nagrody, medale i wyróżnienia, m. in. Nagrodę Specjalną Ministerstwa Kultury i Sztuki za szczególne osiągnięcia w studiach, nagrodę "Tai-he Masterproce" na Międzynarodowym Biennale Grafiki w Pekinie i inne. Na temat jej twórczości nakręcono dwa filmy przez TV OBIHIRO w Japonii. Jej grafiki często odwołują się do form i ducha sztuki Chin i Japonii. Jest laureatką wielu prestiżowych nagród i wyróżnień:

1980 - otrzymała Specjalną Nagrodę Min. Kultury i Sztuki za Szczególne Osiągnięcia w Studiach w Roku Akademickim 1978-79,

1983 - V Jubileuszowy Polsko-Fiński Konkurs Grafiki Marynistycznej - I nagroda, pobyt fundowany w Finlandii,

1986 - IX Ogólnopolski Konkurs Otwarty na Grafikę - wyróżnienie za akwafortę Czas Obserwacji,

1987 - Międzynarodowa Wystawa Małe Formy Grafiki - medal honorowy,

2002 - Akademia Derngi - Sztambuł - II nagroda,

2003 - Międzynarodowe Biennale Grafiki w Pekinie - nagroda Tai-he Masterprice.

Krystyna Hierowska mieszka obecnie w Krakowie.